

DWA PASSUSY Z *GEORGIK* WERGILIUSZA

VERG. *GEORG.* I 231–251

Byś pory robót znał, Słońce na tle kolejnych wędruje
 dwunastu w krąg konstelacji, zwanych znakami zodiaku.
 Niebo na pięć stref się dzieli. Jednej z nich żar wciąż słoneczny
 kolor nadaje czerwieni, ciągle ją ogień wypala.
 Po lewej i prawej stronie zewnętrzne ciągną się strefy: 235
 barwy błękitnej, zdrętwiałe od lodu i deszczy czarnych.
 A między nimi i strefą centralną są dwie kolejne,
 dar boski dla śmiertelników. Obie je droga przecina –
 jest to ekliptyka, której pas tworzą gwiazdy zwierzyńca.
 Niebo na północ ku Scytii i stromym szczytom ryfejskim 240
 wznosi się, część południową rozciąga w Libii kierunku.
 Nad nami biegun północny, u naszych stóp – południowy;
 kraina cieni na niego patrzy i Styks, mroczna rzeka.
 Na pierwszym wielki gwiazdozbiór – Wąż – w krętym splocie się wije,
 jak strumień, przez konstelacje Niedźwiedzie: Wielkiej i Małej, 245
 które się boją zatopić w oceanicznej kipieli.
 Na drugim zaś, jak wieść niesie, albo noc milczy głęboka
 w bezkresie czasu, spowita przez gęstniejące wciąż cienie,
 albo też stamtąd Jutrzenka o brzasku ku nam powraca.
 Gdy tu owionie nas oddech rumaków Słońca, co wschodzi, 250
 tam zmierzch, w purpurę odziany, światła wieczorne zapala.

VERG. *GEORG.* III 242–265

W istocie oto na ziemi człowiek i dzika zwierzyzna,
 wszelakie morskie stworzenie, bydło i ptak wielobarwny
 ogniem goreje szalonym; jednaka wszystkim jest miłość.
 Taką to porą lwia matka, o dzieciach swych zapomniawszy, 245
 bardziej okrutna niż zwykle pola przemierza; to wtedy
 najczęściej się dopuszczają mordów niekształtne niedźwiedzie
 w lasach; dzik wówczas się sroży i najgroźniejszy jest tygrys.
 Ach! Biada tym, którzy wtenczas błądzą po Libii pustyniach!
 Spójrz, jak dreszcz silny przebiega przez całe ciało ogiera, 250
 kiedy przesłodka woń klaczy w nozdrzach swych nagle poczuje!

Już go powstrzymać nie mogą lejce ni baty surowe,
 góry, wąwozy ni rzeki, co w poprzek drogi się wiją,
 kawałki skał odłamują i z nurtem w dal je unoszą.
 Również sabiński odyniec rzuca się, kły swoje ostrzy, 255
 boki ociera o drzewo i ryje w ziemi racią,
 gotując się na przyjęcie bolesnych ciosów rywali.
 Rozum też traci młodzieniec, którego miłość namiętna
 do szpiku kości przenika. Mroczną on nocą przepływa
 wichrem smaganą cieśninę; wysoko nad nim łomoczą 260
 ogromne wrota niebiańskie, fale się łamią o skały –
 i nieszczęśnika nie mogą z drogi zawrócić rodzice
 ani dziewczyna, gotowa na śmierć po stracie kochanka.
 Szaleją rysie plamiaste z orszaku Bakcha, złe wilki,
 psy; nawet jeleń bezbronny do walki staje o łanię. 265

*Z języka łacińskiego przełożyła Aleksandra Arndt
 artemiss@gmx.de*

ARGUMENTUM

*Vergiliana descriptio caeli (Georg. I 231–251) et excursus, in quo poeta de
 vi amoris narrat (ibid., II 242–265), ab Alexandra Arndt hic Polonice vertuntur.*